

Przedawnienie

O ile się nie mylę, nawet najcięższe przestępstwa ulegają w Polsce przedawnieniu po upływie 30 lat. Jest kilka wyjątków: zbrodnie przeciwko ludzkości, czy morderstwa i tortury stosowane przez funkcjonariuszy państwa (w ramach czynności służbowych).

Zapewne prawodawca uznał, że po 30 latach od popełnienia zbrodni mamy już do czynienia z innym człowiekiem i wobec tego kara nie dotyka tego, który popełnił zbrodnię, co może być rozumiane jako jawna niesprawiedliwość. Wspomniane wyjątki dotyczą spraw, w których ewentualne śledztwo jest, z natury rzeczy, możliwe zazwyczaj dopiero po wielu latach od popełnienia przestępstwa i dlatego chciano uniknąć poczucia całkowitej bezkarności u sprawców.

Jednak formalne przepisy to jedno, a rzeczywistość to zupełnie co innego. Wszak zaniechanie ścigania przestępstwa przez uczciwą opinię publiczną. Ludzie „przywocni”, którym zdarzyło się potknąć i wejść w konflikt z prawem, odczuwają to – rzecz jasna – znacznie boleśniej.

Oczywiście zawodowi przestępcy, dla których naturalnym środowiskiem są im podobni, nic sobie nie robią z potępienia przez uczciwą opinię publiczną. Ludzie „przywocni”, którym zdarzyło się potknąć i wejść w konflikt z prawem, odczuwają to – rzecz jasna – znacznie boleśniej.

Jeszcze trudniejsza jest sytuacja ludzi, którzy popełniają czyn nienaruszający prawa, ale naruszający „kodeks przyzwoitości” obowiązujący w danym środowisku lub grupie społecznej. Wówczas zwykle są spaleni do końca życia, nawet gdyby następnie zachowywali się nienagannie. Pamięć ludzka, a za nią również opinia publiczna, nie zna instytucji przedawnienia ani rozgrzeszenia. Tak było na przykład w dawnych czasach, gdy istniała kategoria długów honorowych (najczęściej związanych z hazardem), których nieuregulowanie groziło prawdziwą infamią. Do tego stopnia, że często dłużnik wolał popełnić samobójstwo, niż narazić się na konsekwencje niezwrócenia długu.

Działanie niezgodne z takim niepisany „kodeksem przyzwoitości” przytrafia się szczególnie często ludziom posiadającym władzę, zwłaszcza w systemie autorytarnym. Nawet jeżeli mają dobrą wolę i nie chcą swojej władzy nadużywać, samo życie wypycha ich w sytuacje, gdy muszą podejmować (czasem tylko firmować) decyzje szkodliwe lub krzywdzące, niekiedy wręcz zbrodnicze. O skrajnych przypadkach tego typu pisała dużo Hannah Arendt, formułując sławną tezę o „banalności zła”.

Sam też pamiętam dobrze okres PRL-u, gdy – przynajmniej w moim wąskim środowisku akademickim – panował pewnego rodzaju ostracyzm w stosunku do sekretarzy partii różnych szczebli, którzy byli traktowani jak trędowaci. Ich rzeczywiste zachowanie nie miało większego znaczenia,

ważna była etykieta. W niektórych kręgach ta plama jest nie do zmycia, nawet dzisiaj, przeszło 30 lat od tamtych czasów. Nieco łagodniej traktowano szeregowych członków partii (powszechnie krążył dowcip: nie można być równocześnie inteligentnym, uczciwym i partyjnym), ale jednak, w opinii wielu, jest to do dzisiaj pewna skaza na życiorysie.

Zauważmy, że te oceny są bezwzględne, nie uwzględniają żadnych subtelnosci i nie rozróżniają motywacji. A przecież motywy bywały różne. Niektórzy uwierzyli w atrakcyjne slogany i zaangażowali się szczerze w budowę „świetlanej przyszłości”. Inni próbowali – naiwnie – naprawiać system. Oczywiście byli też tacy, którzy z rozmysłem wykorzystywali sposobną chwilę i nadarżające się możliwości, nie przejmując się konsekwencjami. Potępiani są jednak wszyscy jednakowo, bez różnicy. I to nawet przez ludzi, którym – wykorzystując swoją władzę – pomogli w kłopotach. Podsumowując: nie ma cienia litości dla tych, którzy stanęli po niewłaściwej stronie historii.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja nieszczęśników, którzy znaleźli się w kartotekach Urzędu Bezpieczeństwa jako informatorzy albo tzw. kontakty operacyjne. Oprócz zwykłych łajdaków zdarzali się wśród nich ludzie słabi, których ubecja przyłapała na mniej lub bardziej poważnym delikcie i następnie zmuszała szantażem do współpracy. Bywała to zresztą niejednokrotnie współpraca pozorna, ludzie starali się z niej wymigiwać, jak potrafili, ale to naturalnie nie było łatwe, a w każdym razie ślad w teczkach zostawał. Nie mam powodu, ani też nie chcę ich bronić, sam wówczas uważałem ich za kanalie (słowo „donosiciel” było w tych czasach – i nadal pozostało – najgorszą obelgą), ale dzisiaj myślę, że warto może też rozważyć okoliczności łagodzące, zwłaszcza po tylu latach. Ale *vox populi* niuansów do wiadomości nie przyjmuje i litości nie zna.

Zadziwiająco, że ludzie współpracujący wówczas z „władzą ludową” i angażujący się w budowę „realnego socjalizmu” zupełnie nie zwracali uwagi na konsekwencje, jakie mogą ich spotkać po zmianie. Wszak powinni byli wiedzieć lub pamiętać, z jaką pogardą spotykali się nie tak dawno osobnicy oskarżani o kolaborację z niemieckim okupantem. Większość z nich zapewne nie brała w ogóle pod uwagę, że władza – wsparta przez potężne mocarstwo – może kiedyś upaść.

Widać, że takie przykre doświadczenia nie przenoszą się, a w każdym razie nie przenoszą się łatwo, z pokolenia na pokolenie. Żyjemy chwilą bieżącą, ignorujemy przyszłość. Nie chcemy pamiętać, że „spisane będą czyny i rozmowy”.

Ale potem trzeba zapłacić rachunek. Wiadomo: oliwa sprawiedliwa zawsze na wierzch wypływa. Czy jednak na pewno zawsze sprawiedliwa? A może ślepa? Okrutna?

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.